

zał. nr 1

## ROZDZIAŁ XII

### URODZINY

- Alicja, Eryk, Iza, Kaja, Maks, Olga, Staś i Tosia, Tomek i... Wojtek!

Wszystkie zaproszenia gotowe! - Zosia przeliczyła leżące na stole

koperty. **-Dziadku, na moje urodziny przyjdzie aż 10 osób!**

— Dobrze, że macie duży dom, inaczej byście się nie pomieścili!

- Mężczyzna roześmiał się i odłożył na stół gazetę. — Jestem

z ciebie bardzo dumny, kochanie. Sama przygotowałaś zaproszenia

i zaadresowałaś koperty. Ja w twoim wieku jeszcze nie...

- No wiadomo, że mądra i zaradna jest po babci! - W drzwiach salonu

pojawiła się starsza pani z koszykiem pełnym warzyw z ogródka.

**- Zosiu, jak chcesz, aby goście dostali zaproszenia jeszcze przed twoimi urodzinami, to zabieraj dziadka i idźcie na pocztę! Raz -raz!**

Babcia udała, że przegania wnuczkę z pokoju i poszła do kuchni gotować

zupę jarzynową na obiad. Zośce i dziadkowi nie trzeba było dwa razy

powtarzać. Wspólne wyjścia do sklepu lub do parku były okazją, aby

wpaść z wizytą do pobliskiej lodziarni. Oczywiście wypadły te były ich

tajemnicą, ponieważ babcia nie pozwalała na jedzenie słodczy przed

obiadem.

- Jak myślisz, dziadku, czy wszyscy przyjdą na moje urodziny?

- zapytała Zośka, gdy pałaszując lody, spacerowali po parku. - Byłoby

mi przykro, gdyby ktoś się nie pojawił. **Z mamą przygotowujemy pyszną**

**sałatkę, będą też chipsy marchewkowe i lody!**

— Kochanie, być może twoja mama... — zaczął dziadek, ale Zosia już go

nie słuchała, ponieważ jej wzrok przykuł plakat wiszący na słupie

ogłoszeniowym.

**Dziewczynka podbiegła do niego i zaczęła głośno czytać:**

**„Zapraszamy wszystkich na imprezę charytatywną.**

**Bieg, przemarsz lub przejazd rowerem wokół jeziora miejskiego...”**

- Dziadku, to już jutro! Zobacz! - Zośka zwróciła się do starszego pana,

który podszedł do plakatu i poprawiwszy na nosie okulary przebiegł po nim wzrokiem. - Weźmiemy udział? Proszę!

- Hmm... Bardzo ciekawe wydarzenie i szczytna inicjatywa

- stwierdził dziadek. - Pieniądze zebrane podczas imprezy zostaną przekazane na zakup protezy dla

Franka. Chłopiec stracił nogę w wypadku.. .Pobiec nie pobiegnę, ale spacerkiem jezioro obejdę.

— Hurra! Może uda nam się namówić babcię? Ona tak lubi chodzić z kijkami.

- Dziewczynka w podskokach ruszyła ścieżką w stronę domu dziadków. - Mama z tatą pojedą na rowerach, a ja z nimi!

**Niestety, życie często płata nam figle i nie zawsze udaje się zrobić to, co zaplanowaliśmy...**

Przekonała się o tym Zośka, gdy po powrocie usłyszała od babci:

— Zosiu, twoja mama pojechała do szpitala. Będziesz u nas na wakacjach jeszcze przez kilka dni.

— Dlaczego mama jest w szpitalu?! Co jej jest?!

- Dziewczynka była bliska płaczu. Podbiegła do kobiety, która przytuliwszy Zosię, zaczęła z czułością głaskać ją po głowie. — Ostatnio mamusia kiepsko się czuła. Często była zmęczona i nie miała apetytu...

— I dlatego postanowiła zgłosić się do szpitala. Lekarze przebadają mamę i stwierdzą, co jej jest.

Dziadek usiadł na swoim ulubionym fotelu i już-już sięgał po fajkę, lecz napotkawszy karcące spojrzenie żony, zaczął strzepywać niewidzialny paproch ze stolika.

- Hmm... Kochanie, to ja może naleję nam zupy.

- Nie chcę zupy. Nie chcę ani jeść, ani pić, ani rozmawiać... - wydukała Zośka

i zwiesiwszy głowę wyszła na taras odprowadzana zatroskanym spojrzeniem dziadków.

Dziewczynka usiadła w hamaku i bujając się zaczęła rozmyślać, co też wykryją u mamy lekarze.

**Może mama ma cukrzycę jak Kaja? O nie! Mam nadzieję, że to nie rak!" - czarne myśli krążyły po głowie Zośki, a każda była coraz bardziej przygnębiająca...** Pośród jabłoni rozniósł się cichy płacz dziewczynki. Gdy zapłakana zaczęła usypiać, do jej uszu dotarło szczekanie psa i śmiech dziecka.

- To chyba mi się śni. Przecież Skowronki nie mają psa ani dzieci...

Ciekawość zwyciężyła i Zosia, otarłszy łzy z oczu, zaczęła skradać się do płotu. Zerknęła przez szparę między sztachetkami i co ujrzała? W ogrodzie sąsiadów była dziewczynka z psem. Nieznajoma rzucała psiakowi patyk, a czworonóg go aportował.

**Zośka spostrzegła, że dziewczynka dziwnie się porusza.**

Jej prawa ręka była zgięta, a dłoń zwisała bezwładnie. Natomiast prawa noga była skrzycona do środka i dziewczynka ciągnęła ją za sobą, gdy szła. Problemy z chodzeniem nie przeszkadzały jej świetnie się bawić z małym, długowłosym jamnikiem.

- Jaga! Chodź tu! Co tam zobaczyłaś? — Pies wyczuł obecność Zosi i zamiast pobiec za patykiem, zbliżył się do płotu. Przekręcił łebek, spojrzał bystro na dziewczynkę i przyjaźnie szczeknął.

— **Kto tam jest?** — Nieznajoma zaczęła iść w stronę Zośki, która już miała zamiar uciec do domu dziadków, ale stwierdziła po namyśle, że byłoby to niegrzeczne.

— Cześć! Jesteś pewnie wnuczką państwa Rogalików. Zosia, tak?

- Tak. To ja — odparła zaskoczona. — A kim ty jesteś?

- **Mam na imię Lilianna, ale wszyscy mówią na mnie Lili.** - Rudowłosa dziewczynka uśmiechnęła się szeroko, a w jej policzkach natychmiast pojawiły się dołeczki. - Przyjechałam do dziadków na wakacje. Rzadko tu bywam, bo mieszkamy z rodzicami daleko, prawie 600 kilometrów stąd! Zosia od razu polubiła tę radosną, pełną energii osobkę. Okazało się, że Lilka uwielbia matematykę i zna się na zwierzętach, a zwłaszcza na jamnikach. Dziewczynki tak głośno rozmawiały i śmiały się,

że z obu domów wyszli mieszkańcy sprawdzić, co też się dzieje w ogrodzie. Zosia została zaproszona przez panią Skowronek na podwieczorek, co z radością przyjęły nie tylko obie dziewczynki, ale też babcia Zosi, którą martwiło przygnębienie wnuczki.

- Liii, mogę cię o coś zapytać? - Zośka niepewnie spojrzała na nową koleżankę pałaszującą kolejny kawałek arbuza.

- Jasne, pytaj o co chcesz — odparła z pełną buzią Lilka.

- Co ci jest? Dlaczego twoja prawa ręka jest tak... zgięta? I widziałam, że jak chodzisz, to tak trochę ciągniesz prawą nogę za sobą...

**Mam MPD.**

- Lilka uśmiechnęła się, widząc zdziwienie na twarzy Zosi.

**- Pewnie o tym me słyszałaś. MPD oznacza mózgowe porażenie dziecięce. Taka już się urodziłam. Mój tata mówi, że jestem wyjątkowa, jedna na tysiąc. Wiesz, że na tysiąc dzieci dwoje rodzi się z MPD?**

- Nigdy nie słyszałam o M...P...D - odparła Zosia. - Czy kiedyś wyzdrowiejesz?

— Nie. Moja prawa część ciała zawsze będzie mniej sprawna. Zobacz!

- Lili skinęła na swoją prawą rękę i wolno, z trudnością podniosła nią patyk z trawy. - Jest coraz mocniejsza. Kiedyś nic nie mogłam w niej utrzymać. Pan Marcin mówi, że robię ogromne postępy.

- To twój nauczyciel wuefu? - dopytała Zośka, zajadając się malinami.

- Nie, to mój fl-zjo-te-ra-peu-ta. W końcu wymówiłam bezbłędnie! - zawołała radośnie

Liii. - Codziennie ćwiczę z nim ręce i nogi, aby były sprawne. Chodzę też do logopedy, aby wyraźnie mówić i na hipoterapię. No wiesz, takie zajęcia z końmi.

— Łał! Zazdroszczę ci. Moim marzeniem jest mieć swojego kucyka

- odparła rozmarzona Zosia. - Odkładam na niego całe kieszonkowe.

**- A ja moje kieszonkowe z tego miesiąca przeznaczę na Franka.**

**Słyszałaś o tej imprezie charytatywnej dla chłopca, który stracił nogę**

**w wypadku?** - Zośka pokiwała głową i posmutniała. Chciała wybrać się tam z mamą i tatą... - Pojedziesz z nami? To znaczy ze mną i moimi dziadkami?

„W sumie, dlaczego nie?” pomyślała dziewczynka i tak następnego dnia nad miejskim jeziorem w parku stawili się w komplecie: państwo Skowronkowie z Liii i dziadkowie z Zosią.

Duże zainteresowanie wzbudzał rower Lilki, który był dziełem taty dziewczynki.

— Dzięki niemu codziennie ćwiczę i spędzam miło czas na dworze! — Lili z dumą zaprezentowała swój pojazd Zosi i jej dziadkom. - Jak mówi pan Marcin, łączę przyjemne z pożytecznym.

Wszyscy byli pod wrażeniem liczby osób, które przyszły wesprzeć Franka:

starsi, młodszy, nawet mamy z dziećmi w spacerówkach i kilku chłopaków na wózkach inwalidzkich.

Najwięcej emocji wzbudziło pojawienie się bohatera wydarzenia. Uczestnicy gromkimi brawami powitali Franka, który podjechał do linii startowej na wózku. **Chłopiec był pogodny i każdego witał z uśmiechem, co zaskoczyło Zośkę, która wyobrażała sobie Franka jako smutne, zamknięte w sobie dziecko.** Czasu do rozpoczęcia biegu było coraz mniej, więc czym prędzej każda z

dziewczynek włożyła do puszek z napisem „Opłata startowa” po banknocie. Następnie, podekscytowane, ustawiły się na swoich rowerach wzdłuż wyznaczonej linii startu.

- Uwaga, wszyscy gotowi? A więc... start! Uczestnicy ruszyli wśród śmiechów i rozmów. Dziewczęta jechały obok siebie, co jakiś czas oglądając się za siebie i sprawdzając, jak sobie radzą ich babcie z kijkami. Zośka stwierdziła, że to najlepsze zawody w jakich brała udział.

**- Zwłaszcza, że wszyscy jesteśmy zwycięzcami! - dodała Lilka. - Każdy, kto dotrze na metę, wygrywa!**

- Tak naprawdę największym zwycięzcą będę ja.

- Usłyszały za sobą chłopięcy głos. - Również dzięki wam, dziewczyny. Dziękuję!

To był Franek! Dziewczęta zjechały na bok, a gdy chłopiec zrównał się z nimi, Lilianna odezwała się do niego:

**Nie ma sprawy! Musimy się trzymać razem! Ja też jestem niesprawna... Już mam - niepełnosprawna ruchowo!**

- Tak... - Franek uśmiechnął się, spoglądając na rower Lilki i zamyślił. Po chwili dodał: - Wiecie, doceniłem moje nogi dopiero wtedy, gdy jedną straciłem.

Na początku było mi trudno pogodzić się z tym, że już jej nie mam. Ale teraz świetnie sobie radzę! Zobaczcie, jak śmigam na moim rumaku!

Chłopiec pomknął wózkami naprzód jak błyskawica, na co dziewczynki roześmiały się serdecznie jechały dalej, podziwiając widoki i rozmawiając o kolejnej imprezie, na której miały się niedługo spotkać — na urodzinach Zosi...

- A na mecie każdy dostał soczek i przypinkę na pamiątkę. Było świetnie!

- Zosia przerwała krojenie ogórków na sałatkę i usiadła obok mamy na kanapie.

- A na końcu tata Franka ogłosił przez mikrofon, że podczas imprezy udało się zebrać pieniądze na protezę! Franek będzie chodził!

- To wspaniale! — Mama przytuliła córeczkę i kiwnęła głową do taty, który wszedł do salonu. — Kochanie, mamy ci z tatą coś do powiedzenia...

- O, nie! — Zośka mocniej wtuliła się w kobietę, a jej oczy zaszyły łzami.

- Nie chcę, abys znowu pojechała do szpitala Przecież mówiłaś, że już się dobrze czujesz.

— Na razie mama nie wybiera się do szpitala — zaczął tata - ale za kilka miesięcy będzie musiała spędzić tam kilka dni. Ale będziemy ich odwiedzać. Prawda, Zosiu?

— Ich? Jakich ich? — Dziewczynka ze zdziwieniem spojrzała na rodziców, którzy tajemniczo się uśmiechali.

**- Córeczko, za kilka miesięcy zostaniesz starszą siostrą. Nasza rodzina się powiększy...** Zośka z okrzykiem radości zeskoczyła z kanapy i wykonała zwariowany taniec na środku salonu. Następnie wtuliła rodziców i stwierdziła, że to najlepszy prezent urodzinowy, jaki w życiu dostała. W sumie, to teraz nie wie, jakie życzenie ma wypowiedzieć, gdy będzie zdmuchiwać świece na tortcie...

— Najpierw muszę po ten tort pojechać! — skwitował ze śmiechem tata. - Dziewczyny, ja jadę do cukierni, a wy tu działajcie. Zosiu, pomagaj mamie, niech się nie przemęcza.

**- Masz to jak w banku!** - odparła z powagą dziewczynka, po czym pobiegła szykować sałatkę. Czas mijał, a tata nie wracał... Wszystko było gotowe poza chorągiewkami, które czekały, aby je zawiesić

między drzewami w ogrodzie. Mama poszła się położyć, a Zośka kręciła się po ogrodzie zniecierpliwiona, co chwilę zerkając na zegarek.

- Wiem! Sama je zawieszę - stwierdziła i zabrawszy ze stołu chorągiewki podeszła do drabiny stojącej pod jednym z drzew. - Kilka razy wchodziłam już na drabinę. Udowodnię rodzicom, że jestem już duża i samodzielna. Nadaję się na starszą siostrę...

**To, co wydarzyło się później, Zosia pamiętała jak przez mgłę.** Wejście na drabinę, próba przywiązania wstążki do gałęzi, upadek i silny ból w prawej ręce. Potem tata zaniósł ją do samochodu, a mama starła Zośce łzy z policzka i pocałowała na pożegnanie w głowę... W szpitalu nie było tak źle. Chirurg był bardzo miły i starał się rozśmieszyć dziewczynkę. Jednak, gdy obejrzał zdjęcie rentgenowskie ręki Zosi, spojrzał poważnie na małą pacjentkę i powiedział:

**- Złamana kość, musimy założyć gips.**

- Czy to znaczy, że będę teraz niepełnosprawna ruchowo?

- Tak, ale tylko przez kilka tygodni - odparł z uśmiechem lekarz. — W tym czasie kość się zrośnie i ręka będzie prawie jak nowa. I jeszcze jedno. **Proszę, abys już więcej nie wchodziła sama na drabinę...**

Powrót do domu nie był zbyt radosny. Zośkę wciąż pobołewała ręka, a na dodatek wszystko wskazywało na to, że z imprezy urodzinowej nici... „Godzina rozpoczęcia urodzin już dawno minęła... Poza tym tyle strachu napędziłam rodzicom, że na pewno nie mają ani ochoty, ani nastroju na świętowanie...” myślała dziewczynka.

Po przyjeździe okazało się, że drzwi są zamknięte i trzeba wejść przez taras. Zośka wzdychając, weszła do ogrodu, a tam... **Niespodzianka! Wszyscy przyjaciele przywitali ją brawami, a na stole czekał tort ze świeczkami!** Goście odśpiewali głośno „Sto lat”, a potem ruszyli składać życzenia solenizantce. Oczywiście najczęściej życzone jej zdrowia, natomiast jakie życzenie wypowiedziała Zosia, gdy zdmuchiwała świece na torcie, tego nie chciała zdradzić nikomu...

- Mamuś, zdradzę ci tajemnicę. Chcesz? - zapytała Zosia mamę, gdy ta nachylała się nad nią, aby dać buziaka na dobranoc.

Kobieta skinęła z uśmiechem głową i przysiadła na brzegu łóżka.

**- Gdy zdmuchiwałam świece, to poprosiłam o to, aby wszyscy byli dla siebie mili i życzliwi. Aby wszyscy się szanowali i dali sobie szansę na przyjaźń.**

- Piękne życzenie, kochanie. Oby się spełniło...

- Przecież to nie ma znaczenia, czy ktoś jest zdrowy czy chory, czy ma sprawne nogi czy nie. Wszyscy jesteśmy tacy sami, prawda? - rozmyślała dziewczynka.

- Każdy z nas chce być kochany, mieć dużo kolegów i koleżanek... Nikt nie chce być smutny ani samotny.

- Mam bardzo mądrą córeczkę. — Kobieta z czułością pogłaskała Zosię po policzku. — Masz w sobie dużo empatii. Oznacza to, że nie jest ci obojętny drugi człowiek i jego uczucia. Próbujesz każdego zrozumieć i polubić takim, jaki jest.

**- Empatia... Jakie to ładne słowo... Nadaje się na tytuł piosenki albo książki...**

- odpowiedziała Zosia, po czym zamknęła oczy i... zasnęła.